

Józef Lipiec*

<https://doi.org/10.18778/8331-324-5-02>

Świat bez Coubertina? Symulacje, hipotezy, projekcje¹

Streszczenie. W refleksji nad olimpizmem nie można pominąć Pierre'a de Coubertina, który zarysował organizacyjny i aksjologiczny horyzont olimpizmu. Z ponad stuletniej perspektywy czasowej możemy stwierdzić, że spośród wielu możliwych scenariuszy rozwoju sportu, zrealizowany został ten z ideą olimpijską w roli głównej. Celem podjętych rozważań jest jednak próba odpowiedzi na pytania: Jaki byłby świat i sport bez Coubertina? Czy przyszły globalny rozmach igrzysk był efektem działań koncepcyjno-organizatorskich Coubertina, czy ekspresją potrzeb świata obiektywnego? Odpowiedzi na te pytania podejmowane będą przez pryzmat dwóch koncepcji: indywidualistycznej zakładającej, że motorem napędowym wszelkich procesów może być indywidualna inicjatywa ludzka, oraz socjo-deterministycznej, w której podmioty jednostkowe są jedynie pionkami historycznej konieczności. Mając na uwadze odmienne warunki społeczno-kulturowe świata przełomu XIX i XX w. oraz czasów współczesnych, do zasług Coubertina należy wdrożenie antycznej idei olimpijskiej w nowożytnych warunkach, wprowadzenie do sportu zasad etycznych dzięki edukacji olimpijskiej, internacjonalizacja lokalnej idei greckich igrzysk oraz organizacyjna forma Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Słowa kluczowe: Pierre de Coubertin, olimpizm, ruch olimpijski

World without Coubertin? Simulations, Hypotheses, Projections

Abstract. Taking up the issue of Olympism, we cannot ignore Pierre de Coubertin, who designed its general organizational and axiological framework. From the perspective over a hundred years of time, we can say that out of many possible scenarios for the development of sport, this was done with the Olympic idea in the lead role. However, the purpose of the study is to answer the questions: What would be the world and sport without Coubertin? Has the future global success of the Games been the result of Coubertin's conceptual and organizational activities or the expression of the needs of the objective world? Two conceptions were used in the paper: the individualistic concept assumes that the motive power of all processes can be an individual human initiative and socio-deterministic construct, in which individual entities are only pawns of historical necessity. Considering the different socio-cultural conditions of the world at the turn

* Józef Lipiec – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński, Instytut Filozofii, Zakład Ontologii, ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, e-mail: jozef.lipiec@wp.pl

¹ Tekst jest przedrukiem – za zgodą wydawcy – rozdziału pochodzącego z książki autorstwa Józefa Lipca pt. *Homo olympicus*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2017.

of the nineteenth and twentieth centuries and modern times, Coubertin's merits include the implementation of the ancient Olympic idea in modern terms, the introduction of ethical principles into sport through Olympic Education, the internationalization of the local idea of the Greek Games and the organizational form of the International Olympic Committee.

Keywords: Pierre de Coubertin, olympism, olympic movement

Wstęp

Jaki byłby świat i jaki byłby sport bez Coubertina? Czy możliwy byłby olimpizm w tak wyrazistej aksjologicznie i kulturowo wyrafinowanej postaci, jaką otrzymał w spuściznie od ojców-założycieli, a może, powiedzmy szczerze, od jednego z nich przede wszystkim? Czy bez francuskiego barona igrzyska olimpijskie zaczęłyby się w ostatniej dekadzie XIX w. i czy bez niego nie utknęłyby tylko na terenie Grecji, z ewentualnym poszerzeniem frekwencji w stronę śródziemnomorskiego festynu helleńskiego (z symbolicznym udziałem kilku delegacji zagranicznych)? Czy przyszły rozmach globalny nie tkwił aby już w tekstach i płomiennych wystąpieniach Coubertina, jakby potencjalny zapał olimpijski tylko czekał na stosowną porę urzeczywistnienia idei ambitnego Francuza?

Pytania te, dotyczące jednego człowieka i jednego wątku dziejów nowożytnych, stanowią, skądinąd klarowny, przykład ogólniejszej kwestii, znanej pod nazwą „roli jednostki w historii”. Ma ona obszerną i różnorodną literaturę, wpisaną zarówno w klasyczne dziejopisarstwo (od Tukidydesa i Tacyta poczynając), jak i w myśl filozoficzną oraz refleksję humanistyczną najszerzej pojętą, osobliwie historiozofię, historię cywilizacji, historię idei oraz teorię systemów politycznych. Jak wiadomo, na tym terenie ścierają się dwie odmienne narracje.

Jedna głosi, iż motorem napędowym wszelkich procesów jest indywidualna inicjatywa ludzka, zazwyczaj postrzegana w kategoriach swoistego, niezastępowalnego geniusza wybitnych osobowości, torujących drogi rzeszy naśladowców. Tendencję tę reprezentuje większość historyków politycznych, skupionych na życiu władców, wodzów i bohaterów. Ich tropem podążają zazwyczaj także podręczniki i inne formy popularyzacji, zainteresowane głównie bitewnymi przewagami „naszych” cesarzy, królów i przywódców spektakularnych rewolucji. Do tej listy dołączali się również romantyczni filozofowie, z Heglem, Carlyle’em, Hoene-Wrońskim, Schopenhauerem i oczywiście Nietzschem na czele.

Nurt drugi odwołuje się do determinacji praw ogólnych. Podmioty jednostkowe pozbawione są pierwiastka twórczego, występując jedynie w charakterze realizatorów określonych tendencji, prawdziwości i preferencji wpisanych w porządek konieczności.

Wynika stąd, po pierwsze, że nie tylko statystyczna gromada szarych osobników, lecz także – co ważniejsze – wybitne osobistości nie mają statusu bytów wyjątkowych. Po wtóre, wszystkie są zastępowalne, wedle znanego, zdroworozsądkowego porzekadła, iż nie ma ludzi niezastąpionych (wersja sarkastyczna powiada, że jedynie cmentarze są pełne tych niezastąpionych właśnie). Praktyczny

sens tej narracji jest oczywisty; jeśli nawet w danym czasie nie ma Platona, Kopernika, Newtona czy Napoleona Bonapartego, to nie ma się czym przejmować, bo niebawem znajdzie się inny personalnie reprezentant określonej idei. Ogólny, ewolucyjny projekt musi zostać urzeczywistniony, toteż należy uzbroić się w cierpliwość. Ten punkt widzenia towarzyszy koncepcjom jawnie socjocentrycznym, zwłaszcza wszelkim teoriom rozwoju społecznego – od liberalnych po darwinistyczne, od materialistycznych po wizje idealistyczne.

Dodać wypada, że ścierające się interpretacje dostarczają odmiennych przesłańek do zrozumienia antropologicznego wkładu w dzieje gatunku. Indywidualizm żąda heroizmu, samodzielności i pełnej odpowiedzialności etycznej. Teorie fraz ogólnych wskazują na wolność jako zrozumienie konieczności, pozwalając ufać, iż jeśli nie ja i nie my, to przecież ktoś inny podejmie oczekiwany wysiłek, a i tak wszystko musi odbyć się w myśli pozaludzkiego planu dziejowego.

Powrót do Olimpij

Miejsce barona Pierre'a de Coubertina w nowożytniej historii można rozpatrywać zarówno w ramach koncepcji indywidualistycznej, jak i w perspektywie socjo-deterministycznej. Nie przesądzając wymowy ostatecznych wniosków, godzi się rzec, iż pierwsza interpretacja jest prostsza w wywodzie i zarazem łatwiejsza w percepcji. Oto energiczny arystokrata, z eleganckim wąsikiem i gorącym spojrzeniem, autor porywającej *Ody do sportu*, licznych manifestów i obfitej biblioteki tekstów pedagogicznych, nadto przez blisko 30 lat prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOI). Indywidualistyczna koncepcja dominuje wtedy w popularnych podręcznikach, a także w skrótowych formułach wdzięczności, powtarzanych przez oficjalnych następców i gorliwych kontynuatorów. Po 100 latach z okładem można odnieść wrażenie, iż u narodzin nowożytnych igrzysk stał tylko jeden, samotny Coubertin, w tle zaś grupa anonimowych kooperantów. Jest on bodaj jedynym twórcą i reprezentantem XIX-wiecznej idei olimpijskiej, któremu poświęca się książki i artykuły napisane w językach całego świata. Oznacza to, że jego sylwetka, niczym posąg Zeusa, od zarania dominowała nad nowym ruchem albo też jego, skądinąd słuszne, wywyższenie stało się efektem późniejszego procesu heroizacji, a przede wszystkim przeobrażenia jego osoby w klasyczny, nawet kanoniczny fundament idei olimpijskiej. Po wielu latach tak zwane „myślenie Coubertinem” stało się normą i spoiwem ideowym całego olimpizmu światowego.

Znacznie więcej komplikacji wprowadza interpretacja socjo-deterministyczna. Wyrasta ona z konstatacji, iż fenomen Coubertina pojawił się na gruncie obiektywnych przemian gospodarczych, politycznych i kulturowych, charakterystycznych dla przełomu między *fin de siècle'em* a XX w., z kolejnymi fazami współzawodnictwa państw i narodów w podzielonym świecie. W krajach Zachodu nasiliły się równoległe tendencje demokratyzacyjne i wolnościowe, a także nowe prądy w zakresie prozdrowotnego, sportowego i turystycznego stylu życia,

wzmacniane przez nowoczesną naukę i poświęceniowe systemy edukacyjne oraz impulsy specjalne w postaci kulturowego zwrotu ku antycznej, zwłaszcza helleńskiej przeszłości.

Poszukiwanie korzeni wiązało się m.in. z fascynującymi odkryciami archeologicznymi oraz szczególną rolą niedawno wyzwolonej Grecji, która dziedzictwo Olimpii uznała za istotny przejaw własnej tożsamości. Podobne, aczkolwiek bardziej uniwersalistyczne roszczenia wysunęły inne nacje europejskie, z odradzającą się ustawicznie rywalizacją Francuzów, Niemców i Anglików. Ten swoisty bieg do Olimpii miał zakończyć się ogólnościowym, a na pewno europejskim remisem, choć akurat w pierwszych latach neoolimpizmu – z wyraźnym wskazaniem na przodownictwo aspiracji francuskich (dzięki Coubertinowi właśnie).

Pamiętać jednakże trzeba, iż to nie Coubertin ukonstytuował nowożytny sport, żywiołowo rozwijający się w krajach cywilizacji przemysłowej. Nie on znalazł receptę dla wolnego czasu ludzi miast oraz nowej formy rozrywki dla klas próżniaczych. Nie w jego umyśle zrodził się obraz idyllicznego powrotu do olimpijskich źródeł, bo wcześniej przecież pojawiły się już podobne próby (na terenie samej Grecji choćby). Nie jemu przypadło odkrycie dwóch sztandarowych haseł olimpizmu: *citius*, *altius*, *fortius* oraz to, że najważniejszy w rozgrywkach sportowych jest udział. Olimpizm miał stanowić substytut, a nawet swoistą religię świecką, niezależną od oficjalnych kościołów. Obie wyżej przytoczone sentencje zawdzięczamy jednak duchownym katolickim (francuskiemu jezuitcie i amerykańskiemu biskupowi z Pensylwanii).

Nikt nigdy nie kwestionował doniosłej, a nawet przewodniej roli barona, pojmowanej wszelako w kategoriach funkcji ekspresyjnej i wykonawczej. Okazał się on bowiem niepodważalnym, bo najlepszym i najskuteczniejszym spondoforem pięknej idei. Spośród jemu współczesnych on właśnie najdokładniej rozumiał sens nadciągającej możliwości powszechnej promocji cnót w skali uniwersalnej. On też najbardziej jednoznacznie, z kartezjańską jasnością sformułował sens powołania nowej metody wychowawczej, internacjonalizacji uczuć etycznych oraz organizacji trwałej instytucji igrzysk. Co więcej, jak nikt przed nim i po nim, poświęcił życie i majątek, aby nie tylko tworzyć w słowie i w symbolice pięciu kół, lecz także potęgą czynu wprowadzać ideę do rzeczywistości.

W ramach koncepcji deterministycznej mamy zatem do czynienia z cyklem dwustopniowym. Poziom pierwszy to proces kształtowania Coubertina przez – mówiąc otwarcie – realny świat, zastany, wielostronnie już opisany, pulsujący zapowiedzią kolejnych, nieuchronnych procesów zmian przekraczających dyspozycje i aspiracje jednostek. Poziom drugi to swoisty rewanż barona za obiektywną inspirację poprzez włączenie własnej, realizacyjnej akcji w zbiorową *élan vital*. Wezwanie rzucił świat – Coubertin odpowiedział właściwym odzewem, adekwatnym względem celu.

Dwie odmienne narracje dzieli stosunek do wolnej podmiotowości kreacyjnej człowieka. Według jednej, wyprzedza on myślą przyszły rezultat swego działania, a więc najpierw wie, dokąd zmierza i dlatego tam właśnie podąża w samodzielnie skrojonym projekcie kreacyjnej świadomości. Zgodnie z drugim wariantem człowiek wcale nie musi znać celu, albowiem niesiony jest on presją marzeń,

ale przede wszystkim siłą sprawczą uwarunkowań. Wymogiem wystarczającym, być może optymalnym, okazuje się jedynie umiejętność sterowania, po to, by nie utknąć na mieliźnie lub, co gorsza, nie rozbić się o skały. Czy Pierre de Coubertin tworzył swą olimpijską biografię w pełni wyrazistości czasowej perspektywy: dokąd zmierza on sam i gdzie prądy dziejowe powiodą umiłowaną ideę?

Teoria indywidualistyczna powinna zaznaczyć swą skromność, wskazując nie tylko na niezaprzeczone zasługi i sukcesy neoolimpizmu, lecz także na odpowiedzialność za błędy, ograniczenia i porażki. Koncepcja ogólnego determinizmu pozwala tymczasem uwolnić przewodników olimpijskiego pochodzenia z ewentualnych przewin za grzechy własne i cudze, pochodzące zwykle z czasów późniejszych. Ceną jest natomiast odebranie analogicznego prawa do monopolu tylko w zakresie osiągnięć. Kto chce uchodzić za demiurga dobra, ten musi wziąć na siebie również ciężar odpowiedzialności za jego brak, pozory i przeciwieństwa. Trzeba zresztą dostrzec wyraźne kłopoty bogactwa i nędzy inwentarza, które zjawyły się w drugiej połowie olimpijskiego żywota barona. Czy to ruch olimpijski zбочył z głównego szlaku, czy też starzejący się prezydent MKOl przestał rozumieć wszystkie konsekwencje swego dzieła, a więc i całą powikłaną sytuację pozastadionowego świata, w którym olimpizm miał trwać i nadal rozkwitać aż do naszych czasów, a zapewne i dalej, w kolejnym stuleciu i może w następnych.

Wskrzesiciel nowożytnych igrzysk olimpijskich nie dożył czasów pogardy i grozy II wojny światowej. W latach 30. XX w. – jak wielu europejskich intelektualistów i polityków – nie ustrzegł się odruchów krótkowzroczności, pięknoduchostwa i naiwności (cech pochodnych od idealizmu bezkrytycznego). Olimpizm powojenny – już bez Coubertina – musiał sprostać nowym wyzwaniom, w miarę upływu lat coraz częściej odwołując się wprost do jego wrażliwości.

Demiurg i spondofor

Demiurg zatem czy spondofor, obwieszczający światu nadejście igrzysk tudzież powinność respektowania ich świętych zasad? Coubertin nie pozostawił żadnych traktatów filozoficznych, choć z jego pism da się wyprowadzić zarys ogólnej koncepcji człowieka, społeczeństwa i wartości, rzecz jasna, tylko w wersji uproszczonej, amatorską ręką kreślonej. Nie był on uczonym w żadnej dziedzinie wiedzy (humanistycznej bądź przyrodniczej), ale też nie zdradzał nigdy podobnych aspiracji. Otrzymał stosowne, inteligentne wykształcenie, głównie na polu ogólnej erudycji, jak przystało na dobrze urodzonego arystokratę. Nie był pisarzem w sensie artystycznym, aczkolwiek jego dorobek jest imponujący, a talent literacki dorównywał płodności. Był z pewnością wielce uzdolnionym pedagogiem, popularyzatorem i publicystą edukacyjnym, nade wszystko pełnym pasji i nadzwyczajnego zaangażowania kreatorem idei. Dodajmy: jednej idei, obejmującej we władanie całe życie, a związanej z programem odnowy moralnej w enklawie *agonu*, dokonywanym zbiorowym, międzynarodowym wysiłkiem epoki. A może Coubertin był jednym i drugim, łączącym w sobie rozmaite pary cennych

pierwiastków – animacyjny i ekspresyjny, ideologiczny i organizacyjny, moralny i estetyczny po równi?

Pora powrócić więc do pytań wyjściowych: jaki byłby świat bez Coubertina? Jaki byłby sport bez jego aksjologicznej wizji? Odpowiedzi – choć niebezpieczne – zmierzać będą w stronę oddania sprawiedliwości wielkiemu wizjonerowi. Cała wieloletnia debata i samo rozstrzygnięcie sporu o Coubertina przebiegać muszą na wielu płaszczyznach: prawdy historycznej, oferty aksjologicznej, ambicji uniwersalnych i wreszcie sukcesów organizacyjnych *par excellence*.

Fundamentalnym osiągnięciem Coubertina okazała się koncepcja budowy ideowego mostu między antykiem a współczesnością. Materiałem tej konstrukcji stała się wizja Olimpii, przerzucona ponad wiekami i ponad kulturami. Punktami granicznymi miały okazać się dwa mity złotego wieku, tamten ze szczytowego etapu greckich *polis* oraz greckiej filozofii i sztuki, z drugiej strony nadchodzący złoty wiek światowej kultury olimpijskiej, której załącznikiem, modelem i symbolem staje się stadion igrzysk. Nikt przed nim i nikt po nim tak zapamiętałe nie bronił teorii więzi ponadhistorycznej. Coubertin wiele razy rozmijał się z faktami. Nie dostrzegł on partycypacyjnej ograniczoności zasady starożytnej, iż w igrzyskach biorą udział tylko wolni mężczyźni o czysto greckim rodowodzie. Persowie, Egipcjanie i Żydzi byli z góry wykluczeni z dobrodziejstw olimpizmu, podobnie jak niewolnicy i kobiety. Coubertin nie dopatrywał się w greckim wzorcu żadnych uchybień w sferze normalnych ludzkich przewinień, np. oszustw, korupcji i brutalności. Co najważniejsze, nie zwrócił uwagi na istotną okoliczność, iż greckie święto ku czci Zeusa przekroczyło w późniejszych wiekach bariery jednej religii i jednej nacji, funkcjonując jeszcze przez osiem stuleci po erze Platona i Peryklesa. Ta część realnej tradycji została przemilczana, albo świadomie – jako balast i krzywe zwierciadło dla wyidealizowanego obrazu Hellady przedmacedońskiej i przedrzymskiej, albo też z powodu niedostatecznej wiedzy barona o całym antyku (nauki historyczne znajdowały się zresztą w stadium badań cząstkowych).

Traktowanie Coubertina jako autorytetu w dziedzinie historii jest zresztą nieporozumieniem. Znacznie ważniejsze jest bowiem samo przesłanie jego interpretacji, szlachetne w intencjach i słuszne w konsekwencjach. Z historii Grecji wzięto to tylko, co było potrzebne w charakterze budulca nowej i oryginalnej konstrukcji, mianowicie prawdę faktów odpowiednio dobranych i prawdę interpretacji celowej. Czy poddany retuszowi portret igrzysk – wedle wyobrażeń Coubertina – miał prawo stać się podstawą kanonicznej wykładni aksjologicznej więzi z tradycją? Jak najbardziej, bo takie jest prawo rozwoju kultury.

Najdosadniej rzecz ujmując, francuski animator nowożytnego olimpizmu zaczerpnął odpowiednio wyselekcjonowane wątki z przeszłości starożytnego *agonu* antyku po to, aby w ramach Wielkiej Analogii dać powtórne życie uspiołej idei. Co więcej, szło o szansę nie tylko dla próżnej intencjonalności lub dla odległej, nieokreślonej perspektywy, lecz także o projekt możliwy do realizacji już teraz, zaraz, na przełomie XIX i XX w. Rozbitą politycznie Grecję złotej ery potraktował więc jako model świata współczesnego, zakładając przydatność zasady *ekechejrii*, przede wszystkim jednak cudowną moc kataraktyczną i wychowawczą wartości sportowego *agonu*. Olimpia wystąpiła wtedy nie tylko jako

alibi (Ameryka została wszak odkryta), lecz jako solidna gwarancja bezpieczeństwa zamysłu: skoro udało się Grekom, to eksperyment olimpijski musi się i nam w pełni powieść. Olimpia stała się też przy okazji znakiem firmowym, rozpoznawalnym dla znawców, a dla pozostałych – tajemniczym źródłem niezwykłości, sięgającej aż do wyżytn sakralizacji.

Niecodzienność doznań na stadionie olimpijskim odwołuje się oczywiście do istoty sportu jako takiego, ale też – w pełnej emocji wersji Coubertina – przekracza pułap jego standardowych wymagań. Ważny jest więc stadion, razem z walorami uprawianych konkurencji na boiskach całego globu, wszędzie tam zatem, gdzie dotarł sport jako zestaw zachowań i jako układ reguł. Równie doniosły, jeśli nie znacznie ważniejszy, okazuje się wszelako jego „olimpijski” predykat. Oznacza on mianowicie, że nie chodzi wyłącznie o zwyczajny, pospolity *agon* sportowy, lecz właśnie o wydarzenie olimpijskie.

Odstąpienie i utrwalenie wizerunku sportu olimpijskiego stanowi zatem drugi powód do autentycznej chwały barona. Głosił on – we wszystkich dziełach i przez całe życie – nie tylko apoteozę sportu jako pożytecznego zestawu gier i zabaw (szczytowym punktem tego poglądu stała się *Oda do sportu*). Jednocześnie zdawał się ostrzegać przed traktowaniem stadionu jako miejsca samoczynnego spełniania się wartości. Zaczynem i fundamentem wartości nie są parametry fizyczne przestrzeni i ruchu, ale sam rzeczywisty, myślący i czujący człowiek.

Z refleksji nowożytnej filozofii przyjął i uznał za własne stanowisko pozwalające odróżnić byt od powinności, a więc sport „jaki jest” i „jaki być powinien”. Ze starożytności zaczerpnął koncepcję pedagogii empirycznej: zanim wkroczysz na stadion olimpijski, musisz przejść przez trening etyczny, od gimnazjonu poczynając. Wejście na stadion jest otwarte wyłącznie dla autentycznych olimpijczyków, a więc osób, które rozumieją sens braterskiego spotkania, sens uszlachetniającej perfekcji oraz sens uczciwej i sprawiedliwej rywalizacji. Mówiąc wprost, Coubertin był wielkim orędownikiem olimpijskiej edukacji, uznając kształcenie olimpijskiego etosu i logosu za równie konieczny składnik olimpizmu co przygotowanie i ekspresję fizyczną oraz samą walkę o laur zwycięzcy.

Ta część dorobku Coubertina, narastająca w miarę upływu lat, stanowi nieustającą inspirację dla teorii, choć również impuls dla znacznie skromniejszych prób rozwinięcia praktyki edukacyjnej. Pedagogiczne postulaty Francuza dość słabym echem odbijały się w przygotowaniu i przeżywaniu igrzysk olimpijskich jako święta czysto agonicznego, zwróconego głównie ku widowni. Sponsorujący sport finansiści, grzejący się w jego blasku politycy, działacze i menadżerowie, a także „pochodnie” – ogół trenerów i zawodników, mają dość mgliste pojęcie o tej właśnie stronie wymagań i marzeń barona. Jego oryginalne teksty oraz podobne w duchu wypowiedzi kolejnych generacji kontynuatorów myśli olimpijskiej są po prostu nieznane, a więc i nieobecne. Miejscem dla nich stały się ekskluzywne sympozja, konferencje i specjalne wydawnictwa, czasem też akcje promocyjne dla działy szkolnej. Sam Coubertin także poszukiwał enklawy w niezrealizowanym za jego życia projekcie Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej. Na szczęście wciąż występuje jako hasło identyfikacyjne dla całego ruchu oraz swoista polisa ubezpieczeniowa.

Trzecim punktem w rejestrze trwałych osiągnięć jest niewątpliwie wprowadzenie zasady internacjonalizacji igrzysk, z wykorzystaniem dwóch czynników: reprezentacjonizmu oraz etatyzmu. Pierwszy z nich żąda od sportowców, aby stali się zarazem przedstawicielami określonej wspólnoty. Czynnik drugi wskazuje jednoznacznie, iż reprezentowaną zbiorowością musi być państwo (dodajmy: w rozumieniu prawa międzynarodowego). Poglądy Coubertina miały znaczenie dalekosiężne. Z jednej strony uświadamiały jednostkom i społeczeństwom istnienie silnych, naturalnych związków wzajemnych – emocjonalnych, moralnych i kooperacyjnych, wzmacniających zarówno podmiotową pozycję „ja”, jak i kolektywną jedność „my”. Produktem ubocznym stało się też spojenie sportu z polityką i gospodarką, z zasady korzystne, czasem jednak uciążliwe i niebezpieczne. Z drugiej jednak strony wadą tej koncepcji okazał się sztywny rygor prymatu państwa nad wspólnotami narodowymi i regionalnymi, przybierający niekiedy postać wykluczenia i degradacji pojedynczych sportowców oraz grup dyskryminowanych. Czas Coubertina to m.in. pełne ćwierćwiecze dramatycznej nieobecności polskich sportowców na igrzyskach.

Nie jest jednak wykluczone, iż skłonności etatystyczne pozwoliły przetrwać ruchowi olimpijskiemu najtrudniejszy, bo inkubacyjny czas. Rangę igrzysk jako przedsięwzięcia globalnego doceniono dość szybko, być może nawet z nadmiarem afektów politycznie interesownych. Udział w igrzyskach – początkowo symboliczny, mierzony liczbą kilkuset przypadkowych zawodników – zaczął być traktowany coraz poważniej na giełdzie prestiżu międzynarodowego. Po pierwszych 13 krajach (w 1896 r.), z grupką uczestników ateńskiego festynu, liczba państw zwiększała się systematycznie, w ostatnich latach przewyższając nawet rejestr krajów członkowskich ONZ. Dzięki niezwyklejmu rozwojowi pierwotnej idei Coubertinowskiej stadion olimpijski stał się salonem i sanktuarium całego świata, miejscem spotkania jednostek z jednostkami, zespołów z zespołami, ale także wszystkich państw i narodów.

Czwarty, poważny sukces odniósł Coubertin na niwie organizacyjnej. Wiemy z całą pewnością, iż bez jego energii, wytrwałości, umiejętności pozyskiwania sojuszników, finezji dyplomatycznych zabiegów, a także osobistej hojności, ateńskie igrzyska nie odbyłyby się w 1896 r. Niewykorzystanie symbolicznego inwitu kartą helleńską oznaczałoby fiasko już na starcie, toteż nie doszłoby na pewno do igrzysk paryskich, wpisanych w program potężnej wystawy światowej (znacznie wcześniej zaplanowanej). Nietrudno wyobrazić sobie dalsze konsekwencje. Niemożliwy byłby eksperyment zaoceaniczny, w amerykańskim St. Louis (skądinąd niezbyt udany). Decydujące o rozmachu całego ruchu igrzyska w Londynie i Sztokholmie nie zdołałyby odegrać jednoczącej roli przed I wojną światową. We wszystkich tych przedsięwzięciach pozycja Coubertina i jego entuzjazm decydująco wpłynęły na bieg zdarzeń. Powodzenie olimpijskiego startu w ogromnej mierze zależało od jednego człowieka.

Mówiąc szczerze, właśnie w tej dziedzinie indywidualne walory barona mogły okazać się historycznie decydujące. Warto pamiętać, iż to on właśnie przeważał szalę w debatach nad formułą igrzysk, wyprowadzoną z Olimpii, ale nadając jej nowoczesny, niezmienny do dziś kształt organizacyjny. Gospodarzami czyniąc kolejne

miasta, olimpizm daje czytelny sygnał politycznego niezaangażowania. Warto też pamiętać, że podczas Coubertinowskiej prezydentury w MKOI pojawiły się zawody zimowe (Chamonix 1924), uznane potem za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie.

Innym aspektem jego intuicyjnie celnych pociągnięć okazały się decyzje dotyczące statusu i statutu MKOI. Po początkowym wahaniu, czy na czele nie stawić każdorazowego przewodniczącego komitetu organizacyjnego najbliższych igrzysk (a więc czteroletniej kadencji), Coubertin umocnił pozycję lidera jako stanowiska wieloletniego (ze sobą w roli głównej). On też zadbał o absolutną niezależność od rządów tudzież wszelkich organizacji krajowych i międzynarodowych. Demokratyczne procedury obowiązywały wyłącznie wewnątrz gremium członkowskiego. Autorytet MKOI podtrzymywała zasada samoodtworzalności składu personalnego, a także niepisane układy towarzyskie, przede wszystkim w kręgach arystokratycznych. Mimo ustawicznej krytyki koncepcja ta okazała się trafna, przynajmniej jako antidotum na niepewność i dramatyzm, towarzyszące permanentnym perturbacjom społeczno-politycznym przez 12 ostatnich dekad.

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie wydaje się jednoznaczna. Świat bez olimpizmu byłby bezsprzecznie uboższy. Sport bez ustawicznej presji ideowej dość szybko opuściłby Olimpię, kierując się prawdopodobnie w stronę Koloseum albo wprost ku tandecie jarmarku popisów cyrkowych. Sprawiedliwie oceniając miejsce Coubertina w historii nowożytnej, przede wszystkim ogrom jego osobistych dokonań, trzeba stwierdzić krótko: świat bez niego byłby inny, zapewne gorszy niż jest i jakim może być.

Testament Coubertina

Trudno zgadnąć, jak potoczyłyby się losy idei olimpijskiej i całej, globalnej konstrukcji sportu wszelkich odmian, gdyby przemożne wpływy zachował nadal realny Coubertin z okresu dojrzałej kreatywności, a potem rządy sprawowałby następcy dokładnie jego pokroju, poglądów, temperamentu i majątności z lat młodości. Jaki byłby więc ruch olimpijski prowadzony duchem i literą światopoglądu osobowości barona? Czy poddałby się naciskowi rozlicznych zmian w samym świecie i we wnętrzu sportu, czy też broniłby do upadłego detalicznych reguł wymyślonych dwie epoki temu? Czy zgodziłby się na likwidację olimpijskich konkursów sztuki? Co podyktowałby mu rozum w okresie zimnej wojny, wojen lokalnych i skutków neokolonializmu? Czy powtórzyłby za Brundage'em formułę „the Games must go on” po pamiętnym ataku terrorystycznym? Czy sprzyjałby reformom Samarancha w aliansach z wielkim biznesem i wielkimi mediami? Co stałoby się z dogmatem amatorskiej utopii? Czy zgodziłby się na dopuszczenie bezpaństwowców do igrzysk? Czy permanentne rozszerzanie programu zawodów, zwłaszcza sprzyjanie kobiecym sportom siłowym, nie wzbudziłoby protestu człowieka arystokratycznego smaku?

Odpowiedzi na te i podobne pytania zawieszono są w sferze domysłów. Za jedyny bodaj pewnik należałoby uznać gorący sprzeciw wobec wszelkich prób

premiowania oszustwa, a więc na pewno jednoznaczne stanowisko w sprawie sztucznego dopingu. Sam Coubertin zszedł z godnością na drugi plan w okresie przejściowym, względnie spokojnym, niewymagającym posunięć radykalnych. Pozytywnego finału doczekała się kwestia szerokiego udziału kobiet (czego entuzjastą baron nigdy nie był). Otworzyły się podwoje dla nowych, niepodległych krajów. Symptomy przełamania barier rasowych przekształciły się w trwałą tendencję. Złagodzeniu uległy wymogi bezwzględnego amatorstwa, a więc pośrednio państwowej kurateli i wspomagania przygotowań olimpijskich, zwłaszcza warstw uboższych.

Lata 20. i 30. XX w. były jednak także okresem nierozwiązanych sprzeczności pozostawionych przez wieki poprzednie oraz zapowiedzią kolejnych złowrogich czasów. W kolejce stały nierozwikłane kwestie krajów kolonialnych i mniejszości narodowych. Nieuchronne fatum konieczności zawieszenia igrzysk na czas I wojny światowej powracało jako realna groźba koniecznej repetycji, być może w niedalekiej przyszłości. Nad historią igrzysk ciążyły dwa bojkoty (Moskwa i Los Angeles plus jeden częściowy w Montrealu). Były też wykluczenia i incydentalne wymuszenia nieobecności. Nie ma sensownego rozstrzygnięcia dylematu, czy pierwszy bojkot rodziny olimpijskiej nie powinien dotknąć igrzysk w Berlinie w 1936 r. (nawet kosztem legendy Owensa)?

Idąc zaś krok dalej, jak powinien zachować się ruch olimpijski wobec systemów totalitarnych różnych odmian i wszelkich działań wymierzonych w prawa człowieka? Jeśli olimpizm podjął się zadania tak ambitnego – w Coubertinowskich i późniejszych deklaracjach – że przekraczającego własne siły i ludzkie nadzieje, to nadal żywe pozostają kwestie praktyczne. Zawarte są one w pytaniu, gdzie postawić granice apolityczności i jak wyznaczyć obszary humanizmu traktowanego poważnie? Olimpizm – z Coubertinem lub bez jego udziału – należy do rzeczywistości i chce w niej pozostać. Warunek uczestnictwa wyznacza wszelako zasada Leibniza: wybór określony jest zawsze tym, co możliwe.

Zakończenie

Aktualne pozostają pytania wyrosłe z praktyki rozwojowej. Realny Coubertin należał do innej epoki historycznej, dokonując w swoich czasach dzieła skądinąd gigantycznego. Intelktualna gra wyobrażeń symulacyjnych z pewnością ma swoje uroki, zasadnicze rozstrzygnięcia pozostają wszelako zbiorem niewiadomych. Niewiele też wynika z samych pism Coubertina, zwłaszcza w zakresie problemów trudnych, o niejednoznacznej wymowie etycznej możliwych rozwiązań. Kiedy nie ma szans na sensowną odpowiedź, bezpieczniej jest nie zadawać żadnych, tym bardziej niewygodnych pytań. Pierre de Coubertin powinien zatem pozostać pomnikowym drogowskazem generalnego kierunku rozkwitu pięknej idei oraz, w miarę potrzeb, wielkim moralistą sportu. Reszta jest zadaniem (podejmowanym przez kolejne generacje).

Piśmiennictwo

- Biliński B., *Olimpizm Pierre'a de Coubertina i Antyk*, „Kultura Fizyczna” 1989, nr 9–10.
- Coubertin P., *L'idée olympique. Discours et écrits*, Lausanne 1995.
- Coubertin P., *Oda do sportu*, Spółka Wydawnicza Heliodor, Warszawa 1996.
- Coubertin P., *Olympism: Selected Writings*, International Olympic Committee, Lausanne 2000.
- Firek W., *Filozofia olimpizmu Pierre'a de Coubertina*, Wydawnictwo Fall, Warszawa 2016.
- Krawczyk Z. (red.), *Sport i kultura*, PWN, Warszawa 1981.
- Lipiec J., *Filozofia olimpizmu*, Wydawnictwo Sprint, Warszawa 1999.
- Lipiec J., *Kalokagatia*, PWN, Warszawa–Kraków 1988.
- Lipiec J., *Pożegnanie z Olimpią*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2007.
- Lipiec J., *Sympozjon olimpijski*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2014.
- Lipóński W., *Historia sportu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- MacAloon J., *Pierre de Coubertin a współczesna myśl społeczna*, „Sport Wyczynowy” 1987, nr 12.
- Miller D., *Historia Igrzysk Olimpijskich i MKOl*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2012.
- Młodzikowski G., *Polityka i sport*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1979.
- Młodzikowski G., Nowicka E., *Międzynarodowy Komitet Olimpijski w latach 1894–1984. Przyczynek do monografii*, „Sport Wyczynowy” 1984, nr 5.
- Walters G., *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2008.
- Zuchora K., *Dalekie i bliskie krajobrazy sportu*, WSiP, Warszawa 1996.
- Zuchora K., *Dialogi olimpijskie. O pięknie i pokoju, etyce i polityce, solidarności i edukacji*, Fundacja „Centrum Edukacji Olimpijskiej”, Warszawa 2016.